

Pożegnanie „śmiercionośnego wirusa”?

13 maja 2023

W ostatnich dniach minister zdrowia Adam Niedzielski ogłosił triumfalnie, że poczynawszy od dnia 1 lipca 2023 r. zostanie odwołany stan zagrożenia epidemicznego wprowadzony w związku z zakażeniami wirusem SARS-CoV-2. Zakłada to projekt rozporządzenia Ministra Zdrowia opublikowany na stronach Rządowego Centrum Legislacji. Wniosek o odwołanie stanu zagrożenia epidemicznego złożył Główny Inspektor Sanitarny.

Tym samym na początku wakacji kończy się – przynajmniej na jakiś czas – ponad trzyletni koszmar Polaków, który w skrócie nazywano „walką z pandemią”. Okres ten oznaczał drogę przez mękę dla milionów ludzi. A dla ponad dwustu tysięcy obywateli przedwczesną śmierć w wyniku braku udzielenia właściwej opieki medycznej, zwłaszcza osób starszych lub chorujących na choroby o ciężkim przebiegu, wymagających stałej i specjalistycznej opieki.

Osią i najważniejszą składową tzw. „walki z pandemią” była niezwykle intensywna i bardzo agresywna kampania informacyjna mająca skłonić Polaków do dobrowolnego poddania się szczepieniom mającym zapobiegać zakażeniom COVID-19. Niezwykle kosztownej akcji promocyjnej, do której zaangażowano tzw. „celebrytów”, czyli popularnych aktorów i sportowców, towarzyszyła stała presja, która miała „zachęcić” do szczepień ludzi wahających się lub niezdecydowanych.

Główne media rozpętały bezprzykładowy atak na tzw. „antyszczepionkowców”, oskarżając ich o „brak odpowiedzialności”, „powodowanie zagrożenia życia członków rodziny” i inne tym podobne zarzuty. Towarzyszyły im kategoryczne opinie tak zwanych „ekspertów medycznych”, często osób nieposiadających w ogóle wykształcenia medycznego lub

posiadających specjalizacje odległe od wirusologii, na przykład z reumatologii czy chirurgii ogólnej. Opinie te wzywały na przykład, by osoby uchylające się od szczepień „ponosiły koszty leczenia”, „były izolowane od społeczeństwa”. Chór „ekspertów” jednym głosem wzywał do wprowadzenia obowiązku szczepień dla wszystkich Polaków.

Zaszczuć foliarzy!

Apele te nie pozostawały całkiem bez echa, bo co i rusz niezależne media donosiły o przypadkach bezprawnych szykan i wywoływania presji na pracownikach w firmach i zakładach pracy, uczniach i studentach na uczelniach i w szkołach. Dodatkowo zawzięte i nienawistne komentarze usłużnych „pracowników medialnych” reżimu wzywały, by „zamknąć ich w domach”, czy uniemożliwić im funkcjonowanie w przestrzeni publicznej.

Ta cała medialna histeria, która regularnie wraz z nastaniem kolejnych „fal pandemii” przetaczała się przez główne media i to niezależnie od politycznych sympatii, ustała nagle – jak nożem uciął – wiosną tego roku. Okazało się, że wojna rosyjsko-ukraińska, która rozkręciła się na dobre za naszą wschodnią granicą, trafiła na tapety i całkowicie zepchnęła w cień „śmiercionośną pandemię”.

Stało się tak mimo rozpaczliwych apeli „ekspertów medycznych”. I choć tacy ludzie jak Adam Giza czy Bartosz Fiałek za wszelką cenę usiłowali utrzymać uwagę opinii publicznej, to najwyraźniej medialne wahadło wysunęło się już w inną stronę. Gdy nad Dnieprem wybuchały pociski artyleryjskie, nikt nie chciał pamiętać o ofiarach „śmiercionośnego wirusa”.

Czy to oznacza, że obudziliśmy się ze złego snu i możemy powrócić do w miarę normalnego życia? Czy koszmar lockdownów i nauki zdalnej naszych dzieci już nie wróci? Z pewnością idiotyczne rozporządzenia ogłaszane w ramach pamiętnych konferencji prasowych ministra zdrowia zapamiętamy na długo.

Oczywiście najbardziej pamiętny będzie sławetny już zakaz wstępu do lasów, ale choćby nakaz noszenia masek na otwartym powietrzu czy zakaz wizyt na cmentarzach w dniu Wszystkich Świętych musiał wywoływać oburzenie trzeźwo myślących ludzi w naszym kraju.

Nie możemy jednak zapomnieć o krzywdzie, jaką milionom ludzi wyrządziła ta hucpa. Niestety polskie i światowe media co i rusz dobiegają szokujące doniesienia dotyczące tzw. „nagłych zgonów”. W sposób dziwny i zaskakujący umierają młodzi i zdrowi ludzie, często aktywni sportowcy, a więc osoby o świetnym – z natury rzeczy – stanie zdrowia. Mimo pokrętnych tłumaczeń niektórych dziennikarzy, którzy mówią o nietypowych skutkach przejścia choroby, dość powszechnie łączy się te tajemnicze zgony czy ciężkie przypadki zachorowań wprost ze skutkami szczepień przeciw COVID-19.

Świadomość tego, że „coś jest nie tak” rośnie i choć urzędnicy rządowi i dziennikarze nadal unikają tego tematu, coraz trudniej jest odwracać uwagę obywateli od sedna sprawy. W ostatnich dniach resort zdrowia ujawnił treść listu otwartego, który minister Niedzielski wystosował do przedstawicieli zarządu amerykańskiej firmy farmaceutycznej Pfizer Corp, gdzie domaga się on renegocjacji umowy na dostawę szczepionek dla Polski. Treść listu jest oczywiście skandaliczna, bo sam ton świadczy o skrajnej niegospodarności polskich urzędników, którzy zakontraktowali zakup gigantycznych liczb dawek szczepionek bez żadnej gwarancji zwrotu niewykorzystanych dawek (oczywiście poza wierszami jest sugestia, że stała za tym Komisja Europejska).

Liczby wywołują zgrozę

Dziś Pfizer domaga się płatności za kolejne partie towaru, którego rząd polski w ogóle nie zamierza odbierać. Zainteresowanie kolejnymi dawkami „boostera” wśród Polaków jest bowiem mikroskopijne. Niedzielski w swoim piśmie posunął

się nawet do stwierdzenia, że „Pfizer dziś jest przedsiębiorstwem, które wszyscy uważaliśmy za część rozwiązania, teraz samo staje się częścią problemu”.

Te płaczliwe listy nie są w stanie jednak odwrócić uwagi przynajmniej części społeczeństwa od prawdziwej istoty, czy raczej grozy problemu. Okazuje się bowiem, że odtajnione na żądanie amerykańskiego sędziego Marka T. Pittmana dokumenty zawierające raporty medyczne firmy Pfizer zawierają między innymi dane, które świadczą, że w trakcie testów szczepionki Comirnaty doszło szeregu nieprawidłowości, które gdyby zastosować normalną procedurę badawczą, jaka obowiązuje w takich wypadkach, to warunkowa zgoda wydana przez amerykańską agencję FDA (Food and Drug Agency) powinna być natychmiast cofnięta, zaś preparaty w trybie natychmiastowym powinny zostać wycofane z obrotu medycznego na całym świecie.

Z dokumentów wynika bowiem, że od momentu uzyskania warunkowej licencji odnotowano 1291 różnego rodzaju jednostek chorobowych zdiagnozowanych u osób, którym podano preparat Comirnaty. Dodatkowo zarejestrowano aż 42 086 przypadków działań niepożądanych (tzw. NOP-ów) i aż 1223 zgony! Są to liczby absolutnie szokujące i niemające żadnego precedensu w historii nauki. Fakty te obciążają zarówno producentów, ale również urzędników i polityków niemal wszystkich rządów na świecie oraz przedstawicieli ciał ponadnarodowych, jak WHO, ONZ czy Komisji Europejskiej.

Autorstwo: Marek Skalski

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)